

Mowa roślin

„Dramatopisarz to łapacz tego, co drga w powietrzu, tego, co ludzie mówią, myślą, czego się boją i czego pragną”.

Z **Arturem Pałygą** o dramaturgii i podróżach rozmawia Kamila Paprocka-Jasińska.

KAMILA PAPROCKA-JASIŃSKA Na przełomie września i października będzie miał miejsce finał konkursu o Gdyńską Nagrodę Dramaturgiczną, w którym bierze udział Twój tekst *Sandwichman* – opowieść o przedstawicielu pokolenia sandwich, współczesnym everymanie. W podtytule nazwałeś go farsą.

ARTUR PAŁYGA Tak, miało być zabawnie. Chociaż tekst zapewne nie spełnia wymogów gatunkowych farsy. Jest farsą w znaczeniu potocznym – wskazówką dla aktorów, że można go grać w sposób przerysowany.

PAPROCKA-JASIŃSKA Co skłoniło Cię do sięgnięcia po ten temat i gatunek?

PAŁYGA Pierwszym moim tekstem, który doszedł do finału Gdyńskiej Nagrody Dramaturgicznej i wygrał, był *W środku słońca gromadzi się popiół*. Napisałem go, skończywszy czterdziestkę, myśląc o tym, że jestem w środku życia i że pora na jego podsumowanie. *Sandwichmana* napisałem po pięćdziesiątce. To był poważniejszy próg. Wymyśliłem sobie tę farsę na urodziny, jej pierwsze czytanie odbyło się podczas jubileuszowej imprezy. Inspiracją było doświadczenie Polaka po pięćdziesiątce. Wiedziałem też, że ma być śmiesznie, inaczej niż w *W środku słońca...* Tamten tekst pisałem bardzo długo, tuż po czterdziestce zacząłem o nim myśleć. W międzyczasie pracowałem nad innymi utworami, a do tamtego wracałem co i raz i w nim dłużyłem.

PAPROCKA-JASIŃSKA Poetyckie *W środku słońca...* to zupełnie inny język i forma niż *Sandwichman*. Mówiłeś o nim jako o kontynuacji *Nieskończonej historii*, zbierałeś w nim różne metafizyczne wątki. W *Sandwichmanie* bardzo mocno trzymasz się konkretności.

PAŁYGA Dla mnie ideałem jest połączenie konkretności i metafizyki, i może dlatego bujam się od jednego bieguna do drugiego. Istotne jest dla mnie również, by nie pisać tak samo. W Gdyni, gdy *W środku słońca...* otrzymało nagrodę, ktoś mi powiedział, że w ogóle nie spodziewał się po mnie takiego tekstu. Lubię zaskakiwać, bo to oznacza, że się nie powtarzam. Przynajmniej nie w sposobie pisania. Żeby pisać, coś cię musi ku temu ciągnąć, a pociąga to, co jest inne. W tekście zawsze musi być coś do odkrycia.

PAPROCKA-JASIŃSKA Wspomniałeś, że pisząc *Sandwichmana*, nie dostosowałeś się do zasad tworzenia farsy. Czy to oznacza, że ta forma sama Cię niosła, czy w jakimś stopniu sięgałeś do wypracowanych, sprawdzonych sposobów?

PAŁYGA Pisząc *Sandwichmana*, myślałem trochę o farsach, o tym, jak się je tworzy, buduje, dlaczego nie ma polskich fars. Jednak nie próbowałem sprostać żadnym konkretnym regułom. Na początku prowadziły mnie rytm, fraza, temat. Ten podtytuł dałem na koniec, jak już powstał cały tekst.

PAPROCKA-JASIŃSKA Czujesz się częścią „kanapkowej generacji”?

PAŁYGA Gdy zastanawiałem się, co łączy dzisiejszych pięćdziesięciolatek, przeczytałem o pokoleniu sandwich. To są moi znajomi, to jestem ja – ludzie, którzy późno mieli dzieci, bo taki był czas i trend. Nasi rodzice mieli potomstwo znacznie wcześniej i według ich standardów jesteśmy starymi rodzicami. Na górze kanapki różnica bywa mniejsza, na dole chlebek jest grubszy. *Sandwichmani* na utrzymaniu mają z jednej strony rodziców, którzy wymagają opieki, czasem pomocy finansowej, a z drugiej własne dzieci, które wciąż są małe i chodzą do szkoły, przedszkola, żłobka. Sami są mięsem w kanapce (lub w wersji wegańskiej – pomidorem), które opiekuje się innymi i zarabia. Polskie pokolenie sandwich cechuje to, że nasze wejście w dorosłe życie było powiązane ze zmianą systemu. Pod koniec lat osiemdziesiątych, gdy ustrój był już stetryczały, mieliśmy poczucie, że wchodzimy w zupełnie nowy świat, który w dodatku się otworzył. Wcześniej rzeczywistość bez granic wydawała się pomysłem szalonym: żeby przejść z Cieszyna do Czeskiego Cieszyna, trzeba było stać w długich kolejkach. Wraz ze zmianą pojawiły się nowe możliwości, wyszliśmy z szuflady. Decyzje o posiadaniu dzieci, urządzaniu mieszkania były przez nas odwlekane. Chcieliśmy nasycić się życiem. Potem okazało się, że złudzenia przysły i obudziliśmy się w innym świecie, niż oczekiwaliśmy.

Właściwie w każdym pokoleniu ludzie około pięćdziesiątki porównują to, co widzą, z tym, z czym weszli w życie. Nie zawsze to porównanie musi wypadać źle – ja zobaczyłem je jako groteskowe i tak opisałem to w *Sandwichmanie*. Pamiętam, jak Jerzy Pilch, jeszcze przed swoją chorobą, wyznał, że „każdego bez wyjątku życie zmiażdży”. Być może

każde pokolenie ma taki przejeżdżający po sobie walec, tyle że ten walec zawsze wygląda inaczej.

PAPROCKA-JASIŃSKA Ale Wy jesteście przygniatani od góry i od dołu.

PAŁYGA W *Sandwichmanie* jest to nieco przerysowane. Nie jest do końca tak, że moje pokolenie jest „rozjeżdżane” przez swoje dzieci i swoich rodziców: bardziej czuje się mięsem w kanapce (lub pomidorem), niż nim w rzeczywistości jest. Przygniata nas na pewno poczucie, że życie nam się rozjechało z wyobrażeniami. Czekamy wciąż na to wszystko, co nam obiecywano u progu lat dziewięćdziesiątych. Pod koniec dwudziestego wieku i na początku kolejnego mówiono: poczekajcie, na razie jest źle, musimy zaciskać pasa, ale będzie lepiej, jak zaczniemy oszczędzać – musimy wam mniej płacić. Potem słyszeliśmy: musicie przetrzymać, nie wiemy, czy kiedykolwiek będzie lepiej; a w końcu: musicie przetrzymać, będzie już tylko gorzej.

PAPROCKA-JASIŃSKA Czyli *Sandwichman* jest bardzo osobistym tekstem.

PAŁYGA I tak, i nie. Jest osobisty, bo wynika z doświadczeń moich i rówieśników. Ale jest też ubrany w groteskową formę. Nie ma tu liryzmu, osobistych wyznań. Czy coś, co jest groteskowe, może być intymne? *W środku słońca...* na pewno było dla mnie bardziej osobistym tekstem. *Sandwichman* jest wygłupem.

PAPROCKA-JASIŃSKA Kilka lat temu napisałeś sztukę *Rewizor*. *Będzie wojna!* – komedię na podstawie Gogola, przykrojoną do naszej społeczno-politycznej rzeczywistości. Wówczas pierwszy raz tak wyraziłeś objawiłeś się jako komediopisarz.

PAŁYGA Komedia zawsze była mi bliska. *Żyd* był komediowy, *Testament Teodora Sixta* też zawierał wiele zabawnych sytuacji. W komedii lubię to, że pozwala się ustawić na równi z widzem, złapać z nim kontakt. Jej przeciwieństwem jest mówienie *ex cathedra*, postawa nauczania, zadumy.

PAPROCKA-JASIŃSKA Sztuki *Żyd* i *Rewizor* są do siebie bardzo podobne. Tu i tu mamy małe miasteczko pełne toksycznych układów.

PAŁYGA Zawsze lubiłem osadzać akcję w małym miasteczku. Może dlatego, że sam z takiego pochodzę. Urodziłem się w Hrubieszowie, mieszkam w Bielsku-Białej – mieście średniej wielkości. Chciałem unikać wyśmiewania się z prowincjuszy, dlatego starałem się pisać o nich z tamtego świata, z wewnątrz. Gogol okazał się mi bliski przez opisywanie tych małych, oddalonych od centrum światów, w których pewne rzeczy widać ostrzej.

Rewizora pisałem w czasie, w którym chętnie łapałem tematy podrzucone przez teatr. Ten podrzuciła Małgorzata Bogajewska, przychodząc z propozycją uwspółcześnienia Gogola dla Teatru Ludowego. *Rewizor* miał być pierwszym spektaklem na inaugurację jej dyrekcji. Porwał mnie. Dotarło do mnie, że tym tekstem łatwo można pozierać to, co wisi w powietrzu dookoła. Tak zresztą postrzegam swoją rolę jako dramtopisarza i rolę teatru – jako łapacza tego, co drga w powietrzu, tego, co ludzie mówią, myślą, czego się boją i czego pragną.

Potem mojego *Rewizora* zrobiła Anna Augustynowicz ze studentami Akademii Teatralnej. Wyostrzyła jeszcze bardziej wątki związane z rosnącym w siłę tępym nacjonalizmem. Chlestadkow jest bezczelny, ale wydobywa z ludzi ich lęki, które prowadzą w stronę nacjonalizmu, ksenofobii. Bierze to, czego potrzebuje, żeby sobie ustawić życie i pozycję społeczną. Podporządkowuje sobie miasteczko pod własne potrzeby. Jest bardziej bezczelnym politykiem niż lokalni kombinatorzy.

PAPROCKA-JASIŃSKA *Rewizor* Gogola był mniej wyrachowany niż Twój.

PAŁYGA Tak, ponieważ mój przychodzi po raz drugi do tego samego miasteczka. Wie, że już go rozpoznają, wie, że może grać od początku



foto: Anita Szumarińska

Artur Pałyga [1971]

polski dramtopisarz, scenarzysta, prozaik, poeta, autor kilkudziesięciu sztuk teatralnych. Od 2014 roku pracuje w katowickim Teatrze Śląskim jako dramaturg. W 2013 roku uhonorowany został Gdynską Nagrodą Dramaturgiczną za sztukę *W środku słońca gromadzi się popiół*, a obecnie w finale konkursu znalazła się jego najnowsza sztuka *Sandwichman*.

w otwarte karty. Ma ze sobą poprzednie doświadczenie i czuje na plecach oddech ducha dziejów.

Tworząc postać Chlestakowa, myślałem o człowieku, który nie bawi się w niuanse, tylko idzie po swoje. Ponieważ robi to mocniej i radykalniej niż inni – wygrywa. Tak jest w *Ryszardzie III* Szekspira. Król tym różni się od innych postaci, że jest o dwa, trzy kroki dalej niż pozostali. A dookoła ma ludzi, którzy kradną, mordują, kłamią. Pisząc *Rewizora*, myślałem o Ryszardzie III w małej mieścinie w Polsce.

PAPROCKA-JASIŃSKA Twój Chlestakow doskonale wie, jak manipulować małą społecznością.

PAŁYGA Tak, ale wie też, że nie trzeba się wcale natrudzić, żeby osiągnąć swoje. Że nie trzeba być w tym subtelnym. Jest tak radykalny, że ludzie się nie spodziewają, że aż tak można. Na tym polega odkrycie Chlestakowa. Dzieli ludzi na dobrych i złych, i mówi o tym na tyle głośno, że wystarczająco dużo osób daje się do tego przekonać. Wie, co robi – to facet, za którym warto pójść. Podobnie jak bohater mojej innej sztuki, *Obywatel K*. Fascynują mnie postaci, które odkryły radykalną prostotę działania.

PAPROCKA-JASIŃSKA Czy powstająca właśnie sztuka *Gotki* również będzie w konwencji komediowo-farsowej?

PAŁYGA W *Gotkach* opisuję moje rodzinne strony. Pokazana tam wioska i jej mieszkańcy są mi znani. Tekst będzie utrzymany w konwencji komediowej, ale nie będzie to na pewno satyryczny obraz. W Polsce, pisząc o wsi, zwykło się powielać pewne karykaturalne szablony. Bardzo bym nie chciał, żeby w *Gotkach* pokazana została wieś z szopki, z „u Pana Boga za piecem”, prości wieśniacy, mający swoje małe problemy, które zaraz się skończą, bo ksiądz pomoże.

PAPROCKA-JASIŃSKA Znamy też realistyczne i mroczne obrazy wsi w literaturze.

PAŁYGA Wieś w polskiej literaturze jest albo zabawna, albo groźna. Albo *Konopielka*, albo *Malowany ptak*.

PAPROCKA-JASIŃSKA Może dlatego, że piszą o niej ludzie z miasta.

PAŁYGA Albo tacy, którzy uciekli ze wsi i czują się zobowiązani, by podkreślić swą odrębność wobec tego, co tam zostawili. Większość ludzi mieszkających w miastach pochodzi ze wsi i wcześniej czy później musi się wobec tego określić. Albo próbujemy się z tego wyrwać, wyśmiać to, albo otoczyć czułością. A od niedawna chcemy też rozliczać się ze złą szlachtą. Jest w tej sprawie wielki wysiłek w narodzie.

PAPROCKA-JASIŃSKA Masz na myśli *Ludową historię Polski* Adama Leszczyńskiego?

PAŁYGA Tak, ale też kilka innych, ważnych publikacji na ten temat, które bardzo chętnie przeczytałem. W *Gotkach* także chciałem o tym napisać. Zupełnie inaczej mówiło się o wsi w latach dziewięćdziesiątych, zupełnie inaczej mówi się teraz. Kiedyś był to wstyd i obciach, że jest się ze wsi. „Wieśniak” był obelgą. To się trochę zmieniło, ale dalej pozostaje skomplikowane. Zawsze trzeba się tłumaczyć z wiejskiego

pochodzenia. Być może ja też to próbuję robić w *Gotkach*, ale nieco inaczej. Staram się realnie pomyśleć o doświadczeniach, jakie mam z ludźmi ze wsi, z rodziną, ze znajomymi. Chciałbym, żeby to nie było ani groteskowe, ani mroczne.

PAPROCKA-JASIŃSKA A co tam robią Goci?

PAŁYGA To ten element komediowy. W moich rodzinnych stronach, na Zamojszczyźnie, jest miejscowość Masłomęcz, gdzie odkryto pozostałości po gockiej osadzie. Powstała wioska Gotów i wiele osób znalazło tam pracę. Duża część wsi zaangażowała się w dawne życie Gotów, to znaczy zaczęła zakładać gockie stroje, robić gockie potrawy. Turyści przyjeżdżają, by zobaczyć Gotów. Wjeżdżam do mojego rodzinnego Hrubieszowa i widzę napisy w stylu „stolica krainy Gotów”, „Gotlandia”. Powstała mityczna kraina, do której uciekają ludzie z małych sąsiednich wsi. Wyrzuceni, ośmieszeni przez oficjalną narrację z tego świata, nagle znajdują się w mitycznej Gotlandii, gdzie zaczyna się ich szanować, zyskują nowy status, znajdują prawdziwych siebie. Turyści przyjeżdżają nie po to, żeby robić zdjęcia upadłym chałupom i śmiesznym wieśniakom, ale dlatego, że tutaj są Goci. To fascynujące.

PAPROCKA-JASIŃSKA Goci to przecież plemiona germańskie.

PAŁYGA To akurat jest tuszowane, bo Germanów nie lubimy i mamy wobec nich kompleksy. A z drugiej strony gockie pochodzenie sprawia, że stajemy się częścią Zachodu. Goci są lepsi niż Słowianie.

PAPROCKA-JASIŃSKA Równoległe do *Sandwichmana* i *Gotek* piszesz takie teksty jak *Pomiłość*. Ten dramat jest rodzajem dystopii opisującej stan emocjonalno-mentalny młodych ludzi.

PAŁYGA Pisząc ten tekst ze studentami Akademii Teatralnej w Białymstoku, nie zakładałem, że stworzę dystopię, nie chciałem pokazywać świata przyszłości jako jednoznacznie złego. Oczywiście pierwsza myśl to ta, że świat bez miłości jest straszny. Ale skoro nie miłość, to może nietoksyczna przyjaźń? Ta myśl zakiełkowała we mnie po rozmowie z jedną mądrą dziewczyną z warsztatów, które prowadziłem. Czytaliśmy na zajęciach fragment *Laknąć* Sarah Kane. Ta dziewczyna powiedziała, że to, co przeczytała u Kane, jest straszne, chore, że to toksyczna, przemocowa miłość. Potem wywiązała się ważna dla mnie dyskusja, z której wynikało, że dzisiejsi młodzi niekoniecznie chcą wdawać się w relacje, w których dochodzi do bólu, egzaltacji, że chcą się czuć bezpieczni, a tak czują się w dobrej przyjaźni. W *Pomiłości* chciałem pokazać właśnie taki bezpieczny świat, w którym nikt nie cierpi z powodu nieszczęśliwej miłości. Z drugiej strony mamy wirtualny seks, bez czułości, dotyku. Tu zgadzam się z jedną z recenzji, że proporcje w tym tekście nie zostały wyważone. Myślę, że gdybym podchodził jeszcze raz do tego tematu, to chciałbym to bardziej zrównoważyć. Ale na pewno nie chciałbym tu stawiać twardej tezy.

PAPROCKA-JASIŃSKA To ciekawe, że młodzi ludzie nie chcą już cierpieć młodego Wertera.

PAŁYGA Młodzi ludzie chcą świata, w którym dobrze się żyje. Wzdychania, egzaltacje, romantyczne uniesienia należą do starego świata, który powinien odejść. Słyszac to, myślimy o dystopii. Warto



fot. Natalia Kabanow

Pomiłość. Przerażliwie kiczowate i banalne historie, reż. Agata Kucińska, Akademia Sztuk Teatralnych we Wrocławiu [2021]

jednak zastanowić się – może to nie jest takie głupie, może ci młodzi ludzie mają rację. Nie chciałbym, by mój syn zabił się z miłości.

PAPROCKA-JASIŃSKA Nie ma tu miejsca na żar.

PAŁYGA Tak, to jest coś, co tracimy. W miłości jest żar, w przyjaźni jest bezpieczeństwo i spokój. Pytanie, czy utrata żaru jest warta świeczki, czy nie. Pisząc, zastanawiałem się, co w tej „starej” miłości było fajne, a czego byśmy już nie chcieli. Każde pokolenie musi podjąć decyzję, co z dawnego świata zachować, a co odsunąć.

PAPROCKA-JASIŃSKA W *Pożeraczach* ostro uderzasz w nasze konsumpcyjne europejskie sumienia. Opowiedz, jak powstawał ten tekst.

PAŁYGA Przede wszystkim: nie chciałem uderzać w sumienia. Cechą nas, Europejczyków, jest to, że ciągle mamy jakieś poczucie winy. Usłyszałem to od Afrykańczyków. Ja oczywiście też miałem poczucie winy, będąc w Afryce.

Przeżyłem taki czas, kiedy świat rzeczywiście otworzył się przede mną. Nosilem paczki w Afryce, odwiedziłem znajomą w Kalifornii, pojechałem z projektem teatralnym do Chakasji na Syberii, z innym do Iranu. Nagromadziły się różne doświadczenia ze spotkań, z rozmów w tych miejscach. Po pobycie w Afryce Subsaharyjskiej nie mogłem

się pozbiierać. Nie potrafiłem się do tego doświadczenia ustosunkować, nie umiałem ustawić go w głowie. Odbyłem tam wiele rozmów o poczuciu winy, słyszałem kpiny z tego, a z drugiej strony trudno było mi się wyzbyć tego uczucia. Towarzyszyła mi potrzeba, żeby dowiedzieć się, co łączy te wszystkie zebrane doświadczenia podróży, do których nie mogłem znaleźć języka, słów i myśli. Wówczas Paweł Łysak poprosił mnie, byśmy zrobili razem spektakl *Trump i pole kukurydzy*. Przeprowadziłem wiele rozmów z Pawłem i aktorami o kondycji dzisiejszego świata, o sprawach klimatycznych, ekonomicznych. Już wtedy pewne rzeczy zaczęły się wyjaśniać, łączyć ze sobą, pokazały się przyczyny i skutki. *Trump i pole kukurydzy*, powstający na próbach, z aktorami, to była pierwsza wersja tekstu *Pożeracze*. Potem pomyślałem, że chciałbym to jeszcze przepisać po swojemu. Ważnym wątkiem była tutaj Monica Gagliano i jej doświadczenia z roślinami, jej odkrycie, że rośliny się porozumiewają. Znalazłem ją na Facebooku, przesłała mi swoją książkę na urodziny. Długo nie wiedziałem, dlaczego mi się to wszystko łączy, jakie znaczenie mają rośliny. Wciąż coś domagało się ostatniego ogniwa. Ze wszystkich tekstów, które napisałem, ten był dla mnie najbardziej autoterapeutyczny.

PAPROCKA-JASIŃSKA No właśnie: co mają wspólnego mówiące rośliny z tematem głodu, suszy, z poczuciem winy Europejczyków i Amerykanów korzystających jednocześnie ze swojej uprzywilejowanej



fot. Natalia Kabanow / Teatr Polski w Bydgoszczy

Trump i pole kukurydzy, reż. Paweł Łysak, Teatr Polski w Bydgoszczy (2019)

pozycji oraz z główną bohaterką, która gorączkowo zastanawia się, co może zrobić dla Burkina Faso?

PAŁYGA Rośliny wprowadzają zupełnie inną perspektywę. W Afryce doświadczasz się piorunującej, totalnej niesprawiedliwości, polegającej na tym, że ja wiem, że wrócę tutaj, do Europy, do swojego domu, a tamci ludzie dalej będą kopać w piasku. Że ja mogę sobie do nich przyjechać, a oni do mnie nie. Jest też poczucie ogromnej dysproporcji problemów: oni na przykład zastanawiają się, ile dzieci przeżyje do następnego roku. Ta świadomość niesprawiedliwości narasta zwłaszcza w zestawieniu z takim Teksasem, gdzie ludzie nie wiedzą, co robić z pieniędzmi i mają na działce szyb ropy naftowej. Za chwilę pojawia się również potrzeba, którą nosi w sobie bohaterka sztuki: żeby przestać pokazywać Afrykę jako wymęczony, udręczony i prześladowany kontynent, bo Afryka jest różna. Ludzie tam mają silną wiarę w to, że kamienie, piasek, rośliny mówią. Dla nich to jest wiedza odwieczna. Mowa kamieni sprawia, że to poczucie niesprawiedliwości świata należy tylko do mnie. Afrykańczycy z podsaharyjskiej wioski w Burkina Faso go nie mają, tylko śmieją się i żartują z naszego poczucia winy. Opowiadając o tym, że dzieci mogą umrzeć, martwią się, ale za chwilę są pogodni. Bo przecież świat, w którym kamienie mówią, to więcej niż życie i śmierć. Na Syberii też są duchy wszystkiego, które mówią. Bohaterka mojej sztuki, zachodnia badaczka, w pewnym momencie dochodzi do tego, co mieszkańcy Afryki i Syberii wiedzą zawsze – że istnieje mowa roślin. Że rośliny się komunikują, reagują na nas, widzą nas, reprezentują jakiś model życia i zachowania.

Odkrywa to z innej perspektywy niż Afrykańczycy, zrozumiałej dla nas, naukowej. Gdy się przyjmie tę perspektywę, wszystko zaczyna wyglądać inaczej i łączy się ze sobą.

PAPROCKA-JASIŃSKA Mowa roślin przynosi spokój?

PAŁYGA Tak, i wyobrażenie, które wynika z ich narracji – że być może najlepiej będzie, jeśli staniesz się drzewami i będziesz żywić się światłem. Może to jest ten najwyższy etap ewolucji, a drzewa i rośliny osiągnęły to przed nami.

PAPROCKA-JASIŃSKA Czy podobnie jak bohaterka *Pożeraczy* – która będąc w Afryce, natychmiast chce wybudować tamę – miałaś silną potrzebę działania, niesienia pomocy?

PAŁYGA Natychmiastowa chęć działania wynika z potrzeby usprawiedliwienia tego, że jest mi lepiej. Muszę coś napisać, zbudować tamę, coś zawieźć. Po to, żeby usprawiedliwić swoje istnienie w dobrobycie. To jest bardzo częsta motywacja działań pomocowych. Chińczycy, jak zauważyli Afrykanie, tego nie mają. Oni robią z Afrykańczykami interesy.

W Afryce byłem z dziewczyną, która często tam jeździła i mówiła, że trzeba im pomóc tak, jak oni chcą. Zapytałem więc kobiety w Burkina Faso, czego by chciały. Naradziły się, przedyskutowały między sobą. Odpowiedź była zaskakująca: prosiły o bieliznę, bo nie przywozi jej



Żyd, reż. Robert Talarczyk, Teatr Polski w Bielsku-Białej [2008]

żaden konwój humanitarny. Powiedziałem o tym mojej żonie, która zainicjowała akcję zbierania bielizny dla kobiet – uzbierała blisko tonę i wysłała do Burkina Faso. Potem przeczytałem gdzieś głos krytyczny, że to nieprzemyślana akcja, która rozłoży rynek bielizny w Burkina Faso. Zresztą, po co wysyłać bieliznę ludziom cierpiącym suszę i umierającym z głodu? Myśmy ich po prostu zapytali, czego chcą.

PAPROCKA-JASIŃSKA W *Pożeraczach* jest wątek sprzedawania taniej zboża Afrykańczykom, co prowadzi do upadku miejscowego przemysłu rolniczego.

PAŁYGA To inna sprawa. To nie ma żadnego związku z niesieniem pomocy czy ulgi. Europejczycy i Amerykanie w znaczący sposób dotują swoich rolników, dzięki czemu produkują oni zboże dużo taniej niż Afrykańczycy. I sprzedają to zboże w Afryce po cenach niższych niż afrykańskie, więc miejscowi rolnicy mają problem ze zbytem. Wpędzamy ich w nędzę i jednocześnie organizujemy akcje pomocowe, które często polegają na tym, że zaspokajają wyobrażenia i terapeutyczne potrzeby pomagających, a w znacznie mniejszym stopniu odpowiadają na rzeczywiste potrzeby ludzi stamtąd. W efekcie dochodzi do absurdalnych sytuacji, jak budowa domów spotkań. W założeniu miały to być domy, gdzie mieszkańcy afrykańskich wiosek mieli się zbierać i uprawiać demokrację, a przy okazji wziąć prysznic w kabinie. Dom, który widziałem – zapewne kosztował masę pieniędzy i pracy – stał pusty i niszczał. Mieszkańcy wioski tradycyjnie spotykali się na otwar-

tym placu, na powietrzu, a w domu spotkań panował zaduch, ściany obsiadało robactwo, a w kabinach prysznicowych nie było wody, bo skąd miałyby być, skoro nie ma rur, którymi nie wiadomo skąd miano by tę wodę doprowadzać. Ktoś wymyślił projekt pomocowy, który odpowiadał jego wyobrażeniom o potrzebach mieszkańców. Zaan- gażował w to masę ludzi i ich pieniędzy. Te osoby zapłaciły sobie za terapię pt. ukojenie sumień i budowanie swojego dobrego wizerunku w oczach własnych.

Pewnym odreagowaniem tej postawy jest Sandwichman, który tak, a nie inaczej reaguje na Dżozefa, który zamieszkał w Afryce i prosi go o pieniądze. Myśli sobie: „Człowiek jak ja. Wystrugał sobie Internet w swojej glinianej chacie i teraz kombinuje, jak zdobyć pieniądze na europejskim poczuciu winy”. Ale Dżozefowi tam naprawdę dzieci umierają.

PAPROCKA-JASIŃSKA Gdy Cię słucham i czytam, mam wrażenie, że jesteś rozpięty między tym, co lokalne, a tym, co globalne. Między tym, co blisko geograficznie, a odległymi przestrzeniami, między prowincją a metropolią. Gdzie jest Twój *genius loci*? Oglądasz wielki świat z perspektywy mikroświata, czy może ten wielki świat daje Ci pełny wgląd w to, co bliskie?

PAŁYGA Wstaję rano, włączam Internet, patrzę, co pisze „New York Times” (choć miałem ten przywilej, że posiadałem czas i pieniądze na naukę angielskiego, to i tak włączam Google Translate), co pokazuje Al Jazeera, co piszą znajomi z różnych stron i od razu czuję się wrzucony

w wielki świat. Rzeczywistość wirtualna i Internet zmieniają pojęcie *genius loci*. Jest się zawieszonym pomiędzy kuchnią, w której je się śniadanie w średnim mieście na południu Polski, a tym, że Monica Gagliano na innym kontynencie bada mowę roślin. Za chwilę znajduję ją na Facebooku, piszę do niej i ona mi odpowiada. Żyjemy w niejednorodnym świecie, w którym Dżozef ze Sierra Leone w glinianej chacie może zainstalować sobie Internet i rozmawiać z kolegą z Polski lub Brendą z Teksasu. To zmienia nas i miejsce, w którym jesteśmy.

PAPROCKA-JASIŃSKA Więc po co Ci podróżowanie?

PAŁYGA Efektem tego, że wszystko jest bliskie i dotykalne, że budzisz się rano i możesz sięgnąć ręką od Syberii po Grenlandię, po Teksas i Afrykę, jest potrzeba, by doświadczać realnej przestrzeni. Przemierzać ją pieszo, dotykać, czuć. Stąd może we mnie ta potrzeba chodzenia po górach. Inaczej myśli się o przestrzeni, którą się pokonało pieszo, a inaczej o tej, przez którą się przemknęło w Internecie czy nawet przejechało pociągiem.

Gdzie jest mój *genius loci*? Trochę los zdecydował, a trochę ja, że wciąż mieszkam w Bielsku, na południu kraju, nieopodal gór, skąd mam wszędzie łatwy dostęp – wsiadam w pociąg i za trzy godziny jestem w Warszawie. Tu mam jednak swoją sieć znajomych, z którymi czytamy sobie wspólnie różne sztuki, książki i rozmawiamy o rozmaitych sprawach. To ważne mieć wokół siebie ludzi, którzy są na wyciągnięcie ręki. Ale też czuć, że ta przestrzeń jest otwarta. Robić wypadki i powroty.

PAPROCKA-JASIŃSKA Po Twoje teksty coraz częściej sięgają kobiety: Małgorzata Bogajewska, Agata Kucińska, Anna Augustynowicz. Szczególne miejsce w Twojej twórczości zajmują też kobiece postaci – dość wspomnieć Zofię Kossak-Szczucką z *Ust Weroniki*, Marię Skłodowską-Curie z *W promieniach*, Wiktorię Dworniczek i Anielę Dąbkową z *Nieskończonej historii*, bohaterkę *Pożeraczy*. Skąd u Ciebie to ciążenie ku kobiecości?

PAŁYGA Jedna koleżanka, z którą dużo rozmawiałem przez Internet, kiedyś powiedziała mi, że w jakimś stopniu jestem w środku kobietą. Najpierw mnie to zaskoczyło, a potem sobie pomyślałem, że to miłe. Rzeczywiście się w tym odnajduję i chyba potrafię przyjąć kobiecą perspektywę. Od dzieciństwa byłem na pograniczu męskości: byłem

gruby, nosiłem okulary i niewyraźnie mówiłem. Więc nie spełniałem kanonów męskości. Jak chłopcy bawili się w czterech pancernych, to zawsze najsilniejszy z nich był Jankiem, mniej męski Gustlikiem, kolejny Szarikiem, a ten najmniej męski był jednym z nieludzkich Niemców, jeńców, do których strzelano. Jako dziecko starałem się bardzo dopasować do tych wzorców narzucanych przez rówieśników i przez szkołę. Na dodatek na początku nie grałem w piłkę z chłopakami, tylko czytałem książki. Potem zacząłem grać, bo musiałem się jakoś odnaleźć, przetrwać w tym świecie. Okazało się na szczęście, że jestem dobry na obronie, bo trudno mnie przejść. Strasznie mnie to wtedy ucieszyło. Bardzo, bardzo pilnie się przykładałem, bardzo się starałem, żeby mnie „chłopacy-piłkarze” zaakceptowali. I tak się stało, ale dopiero po pierwszej bójce. W nerwach, w jakimś amoku wklepałem chłopakowi, który uchodził za największego twardziela w klasie. Był tak zaskoczony, że przestał się bronić. A mi po prostu coś przeskończyło w głowie. Za bardzo mnie docisnął. Za bardzo mnie wszystko dookoła docisnęło. I wreszcie coś pękło. Rzuciłem się na niego. I wracałem tego dnia ze szkoły otoczony wianuszkiem chłopaków, którzy mówili do mnie. To było jedno z największych odkryć mojego dzieciństwa, że aby zostać zaakceptowanym, trzeba komuś wklepać.

Zawsze jakoś ciekawiej i lepiej gadało się z istotami, które nie miały z tyłu głowy wzorca męskości. Ten wzorzec dość konkretnie i twardo dyktuje warunki, a ja się w nich nie umiałem odnaleźć. To zapewne sprawiło, że łatwo było mi budować postaci kobiece. Najintensywniej „czułem się kobietą” chyba przy Skłodowskiej. Chociaż trochę przeszarżowałem, mówiąc, że stałem się podczas pisania Skłodowską.

PAPROCKA-JASIŃSKA Mówiłeś, że się w nią wcielasz. To zresztą bardzo „cielesny” tekst.

PAŁYGA Rzeczywiście miałem wrażenie, i chyba w to nawet uwierzyłem, że czuję to, co mogła czuć Skłodowska, że znam ten stan, kiedy jest się samemu, poza zabawami rówieśników, poza obowiązującym kanonem. Pisząc ten monodram, nie myślałem o kategoriach męskości i kobiecości, dopiero później przyszła ta refleksja. Znany był mi stan oddania się czemuś bez reszty i niezważania na panujące reguły, w przekonaniu, że tak jest dobrze i że trzeba się tego trzymać. Ja też nie chciałem nigdy spełniać z góry narzuconych wzorców. I w tym pomagała mi wewnętrzna kobieta. ■